



NATIONAL  
GEOGRAPHIC  
POLSKA

*DZIENNIKI Z PODRÓŻY*



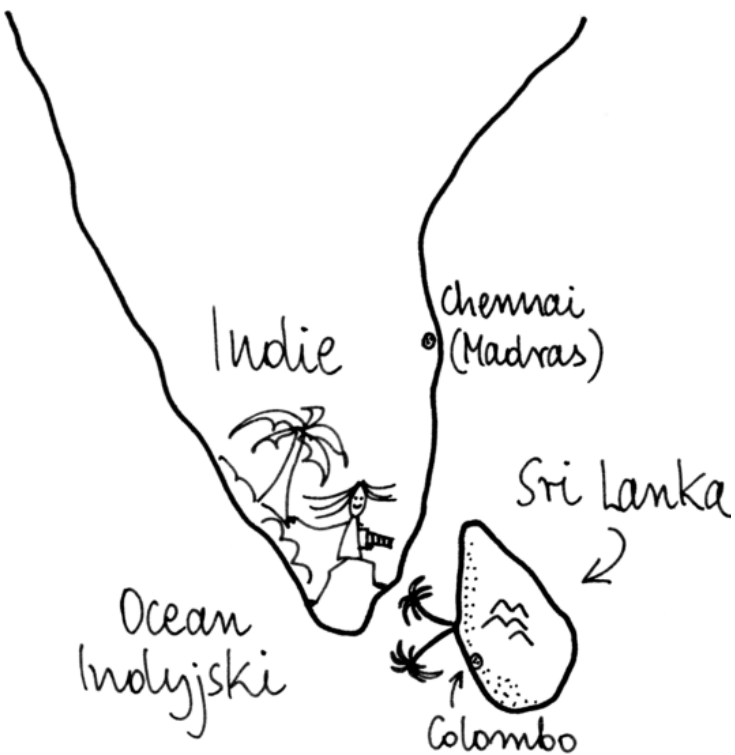
**BEATA  
PAWLIKOWSKA**

Blondynka  
**na Sri Lance**

Blondynka  
na Sri Lance

A simple line drawing of a woman standing next to a horse, with a small child and a bird nearby.

tekst, rysunki i fotografie  
Beata Pawlikowska



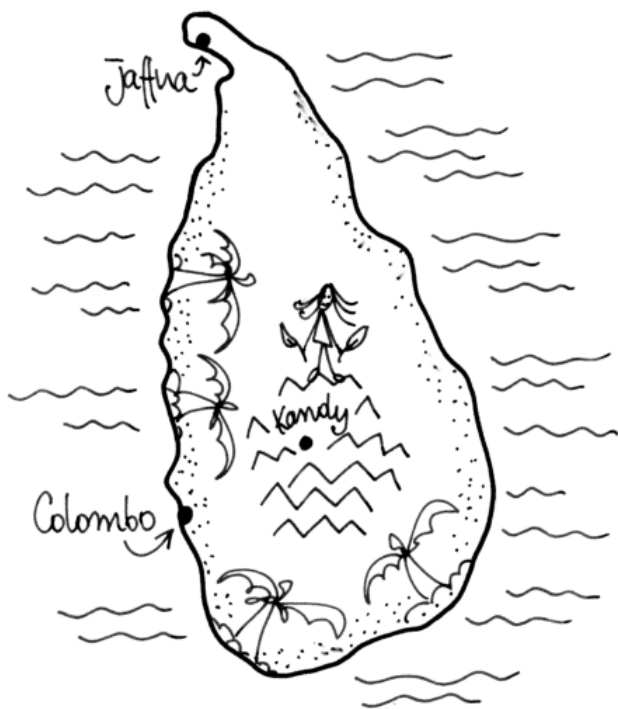
 NATIONAL  
GEOGRAPHIC  
POLSKA

*DZIENNIKI Z PODRÓŻY*



**BEATA  
PAWLIKOWSKA**

Blondynka  
na Sri Lance



Sri Lanka



## Herbata, czyli walka na śmierć i życie

– To jest bajka – pomyślałam, wyglądając przez okno. – A może to tylko sen?

Uszczypnęłam się. Wstałam z łóżka. W błękitnym świetle widać było mgły unoszące się nad jeziorem, wzgórze, drzewa i cienie kładące się na nich pastelowymi barwami. Jezioro było pełne nieba, choć równie dobrze można by powiedzieć, że niebo wpadło do jeziora i było pełne wody. Chciałabym znaleźć łódkę i wypłynąć na jego środek, wiosłować przez świetlistą mgłę i...

Poruszyłam nosem. Do pokoju wpadł oszalamiający zapach świeżo parzonej kawy. Czym prędzej umyłam się, ubrałam i ruszyłam na jej poszukiwanie.

Sri Lanka <sup>1</sup> bywa pieszczotliwie nazywana Perłą Oceanu Indyjskiego, a ja znajdowałam się

---

<sup>1</sup> Patrz rozdział *Od Autorki* na końcu książki



Jerisro było bajkowe -  
pełne nieba, wśród  
miejś unoszących się  
nad wodą, o świcie



właśnie w samym środku tej perły, czyli na wzgórzach w centralnej prowincji. Przed przyjazdem miałam oczywiście pewne wyobrażenie o tym jak wygląda plantacja. Znałam z filmów i fotografii widoki zielonych tarasowych pól, ciągnących się aż po horyzont, upstrzonych małymi kolorowymi figurkami Hindusek w sari. Kiedy jednak po raz pierwszy zobaczyłam plantację herbaty z bliska, byłam zdumiona.

Sri Lanka to niewielka wyspa na Oceanie Indyjskim, na mapie wygląda jak łza kapiąca z Indii. Kiedyś nazywano ją Cejlonem, ale ponieważ była to nazwa nadana przez Portugalczyków, a przejęta potem przez następnego okupanta, czyli Wielką Brytanię, nie kojarzyła się tubylcom zbyt dobrze. Tym bardziej, że oryginalna nazwa wyspy posiada długą i szlachetną historię, i znaleźć ją można w najsłynniejszym poemacie hinduskim „Ramayana”, opowiadającym o przygodach księcia Ramy. To on właśnie podczas jednej z bitew toczonych ze złym demonem Ravaną zdobył jego fortecę o nazwie Lanka. Lanka w sanskrycie oznacza „wyspę”, a dodane do Lanki trzy litery Sri oznaczają jej dostojną godność i szlachetność.

Wyspa słynie na cały świat z cejlońskiej herbaty, ale historia tego bogactwa zaczyna się na plantacji cynamonu.

W XVI wieku portugalskim żeglarzom udało się sprowadzić sadzonki cynamonu na Cejlon. Było to wielkie przedsięwzięcie, ponieważ wcześniej uprawa tej aromatycznej przyprawy była





Bohater "Ramayany" -  
ksiądz Rama - zdobył  
fortecę o nazwie Lanka.  
W sanskrycie "Lanka"  
to wyspa



prawie całkowicie kontrolowana przez Arabów. Plantacje szybko się przyjęły i dawały dobre plony. Niestety na początku XIX wieku załamał się cynamonowy rynek i trzeba było szukać innych źródeł dochodu. Wtedy już na wyspie rządili Anglicy. Ktoś wpadł na genialny pomysł, że łagodny klimat wzgórz, tropikalne słońce i odpowiednia ilość cejlońskiego deszczu tworzą doskonałe warunki do uprawiania kawy.

Wycięto sto tysięcy hektarów puszczy, żeby zrobić miejsce dla masowo przybywających inwestorów. Ceny w Europie były wysokie, a moda na picie kawy rosła tak szybko, że trudno było nadążyć z dostarczaniem świeżych ziaren. Z biznesowego punktu widzenia była to idealna sytuacja. Dlatego na Cejlonie rozpoczęła się gorączka kawy. Plony były fantastyczne. W 1860 roku ta niewielka wyspa stała się największym producentem kawy na świecie. Zyski plantatorów były kosmiczne. Wkrótce jednak okazało się, że równie ogromna była ich chciwość.

Kawę sadzono ciasno, żeby zmieścić jak najwięcej krzewów i zebrać z nich potem maksymalnie dużo owoców. Ziemi nie pozwalono odpocząć. Po jednych zbiorach natychmiast planowano następne. Dla oszczędności miejsca zrezygnowano także z obsadzania upraw drzewami kakaowymi, bananowcami i bambusami, które rzucają konieczny cień. Kawa nie lubi zbyt mocnego słońca i najlepiej się czuje właśnie w towarzystwie drzew, które własnymi liśćmi osłaniają ją jak parasolem.



Zdesperowani plantatorzy  
kawy spakowali walizki  
i uciekli ze Sri Lanki  
z powrotem do Anglii



Pewnego dnia na Sri Lance pojawił się zabójczy grzyb. Zaatakował plantacje kawy, z łatwością przenosząc się coraz dalej w głąb wyspy. Zniszczył nie tylko rośliny. W ciągu jednego sezonu upadły cejlońskie plantacje kawy, a także wielkie nadzieje i przedsięwzięcia, jakie były z nimi związane. Przerażeni Anglicy bezsilnie patrzyli jak razem z zielonymi listkami marnieją też ich fortuny i perspektywy na przyszłość. Zwoływano nadzwyczajne narady i zebrania, szukano pomocy i lekarza, który potrafiłby uleczyć krzewy, ale wyrok był niezmiennie taki sam: *Hemileia vastatrix*, czyli rdza kawowa.

W tej tragicznej sytuacji plantatorzy mieli na tyle poczucia humoru, że chorobie niszczącej ich plantacje nadali imię „niszczycielska Emilka” (*devastating Emily*). A potem prawie wszyscy przedsiębiorcy spakowali walizki i uciekli z powrotem do Anglii. Na wyspie zostało tylko czterystu, o największej odwadze i nadziei.

Postanowili odbudować plantacje kawy. Nie udało się. Próbowali zainwestować w chininowce i drzewa kakaowe, ale też bez skutku.

Wyspa pogrążyłaby się w ciszy i zapomnieniu, a wycięte dżungle na wzgórzach miałyby szansę odrosnąć, gdyby nie to, że ktoś wpadł na kolejny genialny pomysł i w miejscu kawy posadził herbatę.

Herbata ma w sobie pewien przerażający smutek. Pewnie dlatego, że od wieków toczy z człowiekiem walkę o życie. Wtedy jeszcze o tym jednak nie wiedziałam.



Na plantacji herbaty  
Kiedy zbieralam się  
do knaka, ciast mnie  
po nogach jak mieczem



Weszłam na łagodne zbocza porośnięte cudownie zielonymi listkami. Z daleka krzewy herbaty wyglądają bajkowo. Niewielkie, wydają się delikatnie obrzucone pachnącymi liśćmi. Z bliska jednak bywają okrutne.

Zasyczałam z bólu, kiedy coś ostrego wbiło mi się w łydkę. W pierwszej chwili pomyślałam, że to ukąszenie węża, bo było nagłe i przenikliwe. Pochyliłam się i ze zdumieniem zobaczyłam ostrą gałązkę wbitą w moją skórę. Przesunęłam się dalej. Byłam w końcu na plantacji herbaty i moim zadaniem było robienie tego samego, co otaczające mnie kobiety w sari, a nie polowanie na węże.

Zerwałam dwa listki i znów poczułam ból. Krzak stał nastroszony ostrymi gałązkami i kiedy tylko się zbliżałam, bezlitośnie ciął mnie jak mieczem. Cofnęłam się o krok. Co to za dziwna wojna? Może praca na plantacji wymaga specjalistycznej wiedzy i doświadczenia? Popatrzyłam na koleżanki Hinduski, zwinnie przemieszczające się między krzakami. Smukłymi, brązowymi palcami jednym ruchem zrywały dwa jasne listki, potem następne i następne, a kiedy uzbierała się ich garść, wrzucały je do koszy zawieszonych na plecach.

Nie wydawało się to czynnością zbyt skomplikowaną. Ruszyłam więc dalej. Prawie natychmiast zatrzymały mnie haczykowate wyrostki, które wbiły się w ubranie i uparcie przytrzymały mnie w miejscu. Dziwne... Rozejrzałam się.

Jeszcze dziś rano wydawało mi się, że plantacja herbaty to przyjazne miejsce porośnięte pożytecznymi krzewami, teraz jednak zaczynałam